

Czułość w męskim wydaniu

9 lutego 2019

W społeczeństwie wciąż pokutuje stereotyp, że to matka najlepiej opiekuje się dzieckiem, ale to nie zawsze idzie w parze z prawdziwym z życiem. Robert Wrona opowiedział nam o samotnym ojcostwie.



– Współczesny ojciec nie jest już ograniczony do bycia obrońcą i żywicielem rodziny, tak jak to było w tradycyjnym modelu rodziny. Wyraźnie zmienia się podział ról. Jak to według pana wygląda?

– Czasy faktycznie się zmieniły i mężczyzna nie zawsze pełni rolę jedyne go żywiciela rodziny. Kobiety pnać się po szczeblach kariery niejednokrotnie są w stanie utrzymać rodzinę i myślę, że jeśli w dobrym jej modelu są prawidłowa komunikacja, zaufanie, miłość oraz wzajemny szacunek, to nie jest to kłopotliwe. Brak rozmowy między partnerami czy małżonkami to w moim odczuciu jeden z głównych powodów dramatów rodzinnych. Oczywiście wielu mężczyzn nie potrafi się zmierzyć z sytuacją, w której to płeć piękna jest głównym żywicielem rodziny. Choć poznałem też model rodziny, w której kobieta jest „szyją” kręcącą „głową” – mianowicie swoim mężem, a ten bardzo dobrze odnajduje się w takiej roli, co daje

fantastyczną harmonię i synergę w związku.

– Zagubieni, niepewni w nowej roli, bezradni, a może odpowiedzialni i zaangażowani – jacy są według pana współcześni ojcowie. Jakie wyzwania przed nimi stoją i jak sobie dają z nimi radę?

– Jestem samotnie wychowującym ojcem i nie uważam, abym był zagubiony, niepewny czy bezradny. Być może dlatego, że jestem ojcem młodego nastolatka. Na pewno nie jest prosto wychowywać dziecko długo przebywające wcześniej pod skrzydłami mamy, która chcąc je chronić, wyręczała we wszystkich obowiązkach. Uważam, że ojcowie niejednokrotnie doskonale radzą sobie z rodzicielstwem. Przywołując czasy rycerskie matka wychowywała syna do bodajże 13. roku życia, po czym młodzieniec przechodził pod opiekę ojca ucząc się zawodu i nie było w tym nic złego. To my dorośli wyznaczamy drogę młodemu człowiekowi poprzez rozmowę, wspólne wypadki oraz rozbudzanie zainteresowań. To wszystko kształtuje młodego człowieka. I choć często nie jest to proste dla ojca, to jednak ciężka praca nad sobą i swoimi emocjami, jak również nad emocjami młodych ludzi jest absolutnie opłacalna. Dla mnie wyzwaniem jest codzienność. Żyjąc na Wyspach nie jest to proste z uwagi na wielokulturowość, a co za tym idzie: zderzanie się z przeróżnymi metodami wychowawczymi. Dzieci, jak to dzieci, są najlepszymi obserwatorami i na tym podłożu występuje czasami różnica zdań, a jak wiemy, my Polacy mamy tendencję do wychowywania po swojemu. Nie uważam tego za coś złego, jeśli oczywiście nie ma w tym jakiejś obsesji. Ja sobie z tym radzę argumentacją, rozmową i stawianiem jasnych granic.

– Dlaczego warto być ojcem?

– Bycie ojcem jest darem. Niestety nie zawsze udaje się stworzyć dom z matką swoich dzieci, ale nasz wspaniały dar, który otrzymaliśmy w postaci naszego syna powoduje, że chce się żyć, śpiewać, tańczyć i budować. Aby młodemu człowiekowi przekazać jak najwięcej dobrych cech. I choć nie zawsze jest

to proste, to absolutnie warto podnieść rękawicę. Na końcu dostajemy „rachunek” od naszych pociech. Nie zawsze jest taki, jak byśmy chcieli, ale trzeba robić wszystko, aby był jak najlepszy. Wielokrotnie jako rodzice tracimy chwile, które już nie wrócą: pierwsze kroki, wypowiedziane pierwsze słowa i wiele innych drobnych chwil, które tworzą niesamowitą historię życia naszych pociech. Zdajemy sobie z tego sprawę dopiero wtedy, kiedy bezpowrotnie to przemija. Więc należy łapać każdą chwilę. I nawet jeśli jesteśmy w sytuacji, w której sami podejmujemy trud wychowania, to bardzo ważne jest, aby dla dobra dziecka rodzice przyjęli wspólny front działania.

– Samotny rodzic staje przed koniecznością godzenia obowiązków domowych z zawodowymi, co wymaga niezwykle dużego wysiłku i zaangażowania. Jak to u pana wygląda? Co daje panu siłę i motywację każdego dnia?

– To prawda: wybory są, ale przede wszystkim jestem ojcem. U mnie to wygląda w tej chwili nieco prościej, a to dlatego, że życie zmusiło mnie do przeorganizowania różnych zajęć, przede wszystkim pracy, tak aby móc wykonywać ją w domu. Jeszcze nie tak dawno pracowałem w placówce państwowej oraz prywatnej, co wymuszało trochę inny styl życia. Prowadząc własną działalność organizuję nam tak czas, abyśmy ze sobą porozmawiali, zjedli wspólny posiłek lub razem wyszli do kina wraz z moją partnerką. Siłę i motywację staram się czerpać przede wszystkim z modlitwy. Pewnie czytając moją wypowiedź niejeden się uśmiechnie, ale tak właśnie jest. Modlitwa daje mi siłę. I tego też uczę mojego syna, chociaż zadaję sobie nieraz pytanie czy i ile z tego będzie przez niego kontynuowane, tym bardziej w dzisiejszym świecie. Pochodzę z pokolenia ludzi uczących się języka rosyjskiego, ale wtedy można było uczyć się dodatkowo języka angielskiego lub niemieckiego. Ja wybrałem ten drugi ponieważ nigdy nawet w najśmielszych marzeniach nie zakładałem mieszkania, pracy na Wyspach, zawsze powtarzałem, że mogę tu przyjechać, pozwiedzać. Jednak jak widać życie zweryfikowało moje plany. Nie chcę zabrzmieć jak malkontent, ale muszę

przyznać, że jako ojcu samotnie wychowującemu nastolatka nie jest tak zupełnie prosto pod względem językowym kontrolować choćby nauki mojego syna. Ale nie poddaję się i myślę, że chociażby przez taki element warto pokazywać naszym dzieciom, że nie jesteśmy we wszystkim doskonali, szczególnie w dobie telewizyjnych i komputerowych bohaterów.

– Jak wychowuje pan swoje dziecko?

– Staram się dawać mu dobry przykład, ucząc go jak szanować ludzi, pieniądze i aby potrafił pomagać drugiemu człowiekowi mądrze – mam tu na myśli to, aby nie był naiwny i łatwowierny. Wspieram go w trudnych wyborach, podpowiadam rozwiązania, choć jak już wcześniej wspomniałem nie jest to takie proste, szczególnie w tych czasach. Mówię, aby robił to, co kocha, coś co daje satysfakcję i spełnienie. Staram się, aby mój syn spróbował różnych sportów, uczę go odpowiedzialności i sumienności. Ktoś z boku może powiedzieć, że to zbyt małostkowe, ale czas nam pokaże na jakiego człowieka wyrośnie mój syn.

– Daje mu pan czułość?

– Staram się, chociaż przecież nie jestem kobietą i ta czułość to bardziej w męskim wydaniu. Synowi może brakować trochę tego ciepła, jakie ma w sobie tylko kobieta, matka. Ojcowie mają inną konstrukcję emocjonalną.

– Dwoje rodziców dzieli zadania i obowiązki na pół. Gdy jest jedno – dźwiga podwójny ciężar. Jak sobie pan radzi z obowiązkami domowymi, sprzątaniami, praniem, gotowaniem?

– Zawsze staram się radzić sobie sam, jednak myślę, że moja partnerka poprzez bardzo dobry kontakt z moim synem tworzy pewnego rodzaju fajne połączenie, które z kolei czasami pokazuje mi, że nie jestem nieomylny. Jeśli chodzi o obowiązki domowe to dość ciekawy temat choćby dlatego, że w czasie spędzonym wcześniej z mamą, mój syn nie miał żadnych obowiązków oprócz nauki. A więc od ponad roku, jak mieszkamy

ze sobą, uczymy się wspólnie dbać o dom, ale nie stawiam przed nim wygórowanych wyzwań – robimy to małymi krokami. Muszę powiedzieć, że jakiś czas temu pozytywnie mnie zaskoczył, kiedy w trakcie dzielenia się obowiązkami stwierdził, że robi obiad. Na pytanie co chciałby ugotować, bez zastanowienia odpowiedział, że przygotowuje barszcz z uszkami, który – jak się później okazało – wyszedł mu bardzo smaczny. Nasze obowiązki są jasno określone i to powoduje, że każdy z nas wie co ma robić.

Z Robertem Wroną rozmawiała Karolina Wiatrowska

Zdjęcie: Robert Wrona

Źródło: Cooltura24.co.uk